

Prof. Dr. TADEUSZ GARBOWSKI (Kraków)

Franciszek - Tolstoj - Nietzsche.

Kraków, 4 lipca.

Czem *św. Franciszek* w swojej epoce był, czego pragnął i czego dokonał, a czem my dla naszej doby jesteśmy, czego chcemy i jak działamy; wleka pomiędzy oboma etapami ludzkości istniejąca różnica mogą poniekąd zilustrować dwa paradoksalne napozór przykłady.

Nowsze dni naszej kultury wydały z różnych ras i z różnych środowisk dwu myślicieli, osobistym punktem wyjścia i zamiarem podobnych z wielu względów do *św. Franciszka*. Są nimi: *Tolstoj* i *Nietzsche*.

Pierwszy żył zrazu niefrasobliwie i szeroko, jak inni towarzysze jego w klasie społecznej i w zawodzie, do którego należał. I podobnie, jak młody *Giovanni Bernardone w Assyżu*, doszedł do przekonania, że cywilizacja, w jakiej wzrósł, rodzi złe owoce, że wymaga innego kierunku, poprawy, że obowiązkiem ludzi dobrej woli, jest działać tu słowem i czynem. Wyniki rozmyślań kazały mu potępić teoretyczną wiedzę. Wraz z *Eklezjastą Pańskim* uznał mądrość filozofów za złe obrócenie czasu, a całą nadzieję lepszego jutra założył w ewangelicznej prostocie życia, ubóstwie, indulgencji, a zwłaszcza w pierwotnym, samoistnym wyżywianiu

się na roli, która wszystkim dostarczy chleba. Szczegóły jego Koranu życiowej praktyki, iżby się zgadzała z pierwotną wolą Stwórcy i przeznaczeniem człowieka, wykazują również wiele pokrewnych rysów. Nie należy udzielać jałmużny, lecz dzielić się swem sumieniem z bliźnimi. Za występki i zbrodnie nikt nie ma prawa wymierzyć kary, jednak każdy ma obowiązek wstrzymania zbrodniczej ręki słowem nauki i upomnienia. Zresztą trzeba się trzymać li-tery świętej księgi.

Głos jego własny zabrzmiał szlachetnie i szczerze, ale przebrzmiewa bez echa. *Tolstoj* nie sprowadził reformy obyczajów. W przeciwieństwie do *Franciszka* potępił on bowiem i pracę, nie rozumiając, że praca — to warunek nieodzowny nie tylko już postępu, ale wogóle bytowania ludzkiego na ziemi. Nie liczył się z dokonanym już w przedświtach kultury rozwojowym faktem podziału pracy, z transmutacją społeczeństw i narodów, której wydrzeć z kart historii nie można. Punkt wyjścia był podobny. Ale przesłanki w reformatorze i w reformowanym były odmienne i dzieło nie wydało plonu.

Nietzsche, jak młody *Bernardone* rzutem i życiem zajęty, zmienił stopniowo — jak przypuszczają analizy specjalistów, również po doznanej hawarji — pogląd swój na życie i również rzucił na współczesną społeczność ludzką wyrok potępiający. Rozkochanemu w estetycznej linii życia pogańskiej *Hellady*, wstrętną

wydała się egzystencja dzisiejszych mas społecznych, kierowana chrześcijańskimi niegdyś zasadami socjalizmu, które nie znają indywidualności, chcą tylko liczonej trzody zbiorowej o gromadnych, ujednostajnionych instynktach, jednostek niezdolnych ani do wielkich cnót, ani do wielkich zbrodni, niweczających w ramie niedznej walki o byt i użycie wszystko, co jest nad miarę i co jest pod miarę, obcych wszelkiej godnej człowieczeństwa idei prócz utilitarnych zdobyczy, jakich im obecna nauka, rzemieślnicza praca umysłów, jedynie dostarczać jest w stanie. Więc i sam wyszedł z dusznego falanstera uczonych, drzwi zatrzaskawszy za sobą, i w drugich, pokrewnych mu duszach zapragnął zasiadzić ziarno nowej etyki życia, małej „moralności niewolników“, rządzącej dziś tłumem, przeciwstawić niemoralność „nadezłowieka“, zniszczyć tablice starych koranów, aby przyspieszyć nadejście lepszego jutra.

Talent myślicielski i artystyczny ogromny, zbrzydził on sobie formuły i pojęcia ciasnej przeciwności. Jak każdy duch wysoki, chciał i mógł działać tylko dla drugich. W pożądanu łujnego, swobodnego szczęścia, żywiołowych, dionizyjskich upojen, wiedziony był altruizmem i poświęcaniem do ludzkości, mimowoli i nieświadomie, nawet wtenczas, gdy chwycił sztandar fanatycznego egotyzmu i staropogańskiej błenawiści, bo nienawiść — to tylko przejaw *niezmierzonej miłości*. I mimo przepaści wieków,

widzieć w nim możemy pokrewne zjawisko historyczne pod tym także względem, że zawiedziony ludźmi, zwraca się Nietzsche-Zaratustra po spokój i siłę do przyrody, odchodzi w samotnię gór, gdzie umiłowane zwierzęta, orzeł, szubujący mu nad głową, i wąż, pełzający w grocie pustelnika, w niewinności swej zwierzęcej i czystości są mu jedynymi druhami. I on radował się wykryciem prawdy swojej, i on wytrącił się dobrowolnie z ciepłego gniazda zwyczajnych ludzi; i on wreszcie cierpiał wiele.

Nie odniósł jednak wycięstwa. Idea jego w praktyce sprzeciwiała się przyrodniczemu wymagalnikom altruistycznego rozwoju społeczeństw. Egotyzm jego, jako zasada, nie mógłby wystarczyć, bo jest przyrodniczo niemożliwy. Sądził się być antytezą Chrystusa i św. Franciszka, ale na gruzach skruszonych tablic przymierza nie zbudował nowych ołtarzy, negacji nie poparł żadną afirmacją, przeczeniu nie przeciwstawił żadnej odpowiedzi. Był ciemnym genjuszem uczucia, ale nie był genjuszem czynu.

Bernardone, znalazłszy się wśród niebezpiecznych mroków życia, wyczarował sobie wewnętrzną pracą ducha siłę niewyczerpaną, która nietylko jemu samemu wystarczyła na bój życia, lecz stała się i dla ogółu pancierzem wobec wrogiej rzeczywistości. Nietzsche był na to za słaby i dlatego serce jego pozostało rozdarte, a walka bezpłodną.

Wszystkich trzech pojmujemy dzisiaj, jako zjawiska konieczne, jako wypadkowe współdziałanie czynników historycznego rozwoju. — Wszystkich trzech uczymy się rozumieć z ich epoki. Kiedy zaś pytamy o widomy skutek ich egzystencji, o ślad praktyczny ich myśli, nasuwać się musi pod uwagę naszą z tem większą wyrazistością olbrzymi potencjał zdrowej, do dalszej ewolucji przysposobionej siły twórczej, jaką rozporządzał bezwiednie *Poverello* z Assyżu, a jakiej nie znaleźć dzisiaj.

Tajemnicą powodzenia i dziejowej wytrzymałości jego kulturalnego pierwiastku była prostota i jednolitość. Natomiast o to właśnie, o wytrzymałość i jednolitość, słowem o syntezę czynu — jest nam coraz trudniej. Umysł ludzki nie posługiwał się bezkarnie przez szereg wieków metodą analityczną. Dawne pewniki rozwiązały się pod instrumentem sekcyjnym badacza na mnóstwo ułamkowych prawd względnych. Na pierwszy plan wybił się relatywizm. Każdemu *pro* mamy do przeciwstawienia niezliczone *contra*. Wraz z jedną prawdą kładziemy na szalę setkę omyłek. Dlatego więc tak trudno o syntezę czynu.

I dlatego nie tylko katolicy, lecz wszyscy ludzie dzie dobrej wiary i dobrej woli, wszyscy ludzie dzisiejsi, spracowani duchem i zmęczeni światłem, które nie grzeje, zdają się wyczekiwać jakiejś chwili stanowczej, tęsknią za *Parakletą* jednoznacznego przełomu, — a kiedy nie przy-

chodzi, robi im się coraz ckliwiej i puściej przy ich ogniskach i dlatego, chociaż bywają mądrzy i wobec przyrody potężni, z promieniami nowego rozumu na czole, a „bez gwiazd dawnych w łonie“, — zrazu jakoby z politowaniem i sceptycyzmem, a potem z rosnącą tęsknotą, rzewnością i zazdrością, zwracają się coraz częściej, setki lat wstecz, ku pagórkom starej Umbrji, gdzie zdała od triumfalnego postępu wieków w przyszłość, błąka się do dziś dnia korny i cichy, krwawy i łzawy cień anheliczny *Gonfaloniera di Cristo*.

I mimowoli przechodzi na myśl, coby był czuł chorąży Chrystusowy z Assyżu, głosiciel pokoju, gdyby mu było danem oglądać ową przyszłość. Od długich stuleci płynęła krew w wojnach religijnych w zapasach ras i narodów, i płynie po wiek dzisiejszy. A uczeni i teozofowie rozstrząsali w tymże samym czasie coraz głębiej franciszkańską ideę Miłości... Na widok tych grozą przepelnionych manowców, w które skazaną była ludzkość w drodze do postępu, przed złowrogą linię ciał pomordowanych, zwęglonych ksiąg i zgłiszcz dymiących, wobec tłumów, znaczących tak często krzyżem swę bojowe puklerze, załamałby chyba dłonie i załai się krwawymi łzami! Jednak ufając Panu swemu, może ucieszyłby się męką wielu sprawiedliwych, wierząc, iż każdą wielką ideę trzeba ukrzyżować, by kiedyś zwyciężyła.